

Chamiec, Ksawery

"Die Heimat der Germanen", Karol Penka, "Mitt. d Anthropol. Gesellsch. in Wien", t. 23, s. 45-76 : [recenzja]

Światowit 2, 179-184

1900

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

pierwszorzędných znawców przedmiotu, można polegać na jego wykładzie w zupełności. Książka jego stanowi pierwszy tom „Dziejów Meklenburgii“, mających wyjść w zbiorowem opracowaniu ośmiu badaczy.

Dzieli się ona na trzy części. Pierwsza traktuje o wieku kamienia, druga o brązowym, trzecia o żelaznym. Epoka brązowa obejmuje 4 podokresy, żelazna trzy: przedrzymski, rzymski i wendyjski.

284 starannie dobranych i wykonanych rysunków i cztery mapy archeologiczne (każda dla oddzielnej epoki) uzupełniają tekst.

Można darować autorowi to, co prawi o narodowości ludów przedziejowych. Idzie on naturalnie za nauką niemiecką, upatrującą w ludności okresu żelaznego pra-Niemców, lecz zbywa przedmiot tak krótko (str. 113—115) i tak słabo popiera, że doprawdy najlepsze wydaje świadectwo chwiejności niemieckiej hipotezy o autochtonizmie „Germanów“ w Europie Środk.

Te same utarte komunały w jego rozumowaniu (str. 153—155) co do „pojawienia się“ „Wendów“ na ziemiach Meklenburskich. Historycy niemieccy, choć niepowołani do rozprawiania o czasach przedhistorycznych, daleko więcej wiedzą i z większą pewnością siebie prawią o kwestyach narodowościowych, jasnych dla nich, jak na dłoni.

Dobrze przynajmniej, że archeolog poważny nie umie i nie usiłuje dorzucić nic nowego do ich wywodów.

E. Majewski.

Penka Karol. *Die Heimat der Germanen.* (Ojczyzna Germanów).

Mitt. d. Anthropol. Gesellsch. in Wien. T. XXIII. Str. 45—76.

Hildebrand dzieli kulturę europejską na trzy okresy: kamienny, brązowy i żelazny, oraz na trzy odpowiednie tym okresom migracje, oraz wyowiada zdanie, że dopiero ten lud, który w okresie żelaza, t. j. około narodz. Chr. występuje w Szwecyi na widownię, jest germańskim, przybyłym z Europy do Skandynawii.

Montelius zgadza się z tym poglądem, że ludność germańska przybyła do Skandynawii z nad Dunaju i brzegów morza Czarnego, przypuszcza jednak, że nastąpiło to w końcu doby kamiennej, najpóźniej w III stul. przed Chr. Aby uwiarogodnić teorię o przybyciu emigracji świeżej do Skandynawii w początkach okresu żelaznego, M. wskazuje na zabytki archeologiczne, pozostałe z czasu wędrówek narodów w różnych krajach Europy i Skandynawii. Dowodzi, że tu pojawiły się one raptownie, gdzieindziej zaś daje się wyśledzić stopniowy rozwój tej kultury.

Penka, powoławszy się na prace Vedel'a i Undseeta, dowodzi, że wcale w Skandynawii nie widzimy raptownego ukazania się wyrobów nowych, jakie przypuszcza Montelius. Przypuszczenia o przybyciu w po-

czątkach okresu brązowego ludu nowego są przedwczesne; ciągłość zamieszkiwania Skandynawii przez jeden lud, poczynając od epoki nowokamiennej, stwierdzona jest bardzo licznymi i zupełnie przekonywującymi dowodami, które przytacza.

Dane archeologiczne, stwierdzające, że przodkowie germańscy dzisiejszej ludności ukazali się w Skandynawii jeszcze w okresie kamienia, nie sprzeciwiają się danym antropologicznym, co potwierdzają Montelius i Virchow.

Przyjmując więc twierdzenie powyższe, należy sprawdzić teraz, czy najdawniejsza ludność Skandynawii jest identyczna z tą, która stała się pierwiastkiem germańskim.

Montelius nie przyjmuje tej hipotezy. Według niego kolebką Germanów są kraje, położone nad morzem Czarnym i ujściami Dunaju. Stąd dotarli do morza Bałtyckiego, przeciągając przez te same kraje, gdzie ich później pierwsze brzaski dziejowe zastały. Następnie przeszli do Skanii, Gotlandyi i dalej. Lecz tu, mówi Penka, musielibyśmy uznać rzecz, jawnie przeczącą przypuszczeniu samego Monteliusa, a mianowicie: jeśli w istocie przodkowie Skandynawów przybyli z południa, to znali już niezawodnie przedmioty, które w rozmaitych narzeczach germańskich mają nazwy pokrewne, znali więc żelazo, złoto, srebro, ołów i cynę. Lecz w takim razie wędrówka odbyłaby się nie w okresie kamienia, ale znacznie później, co sprzeciwia się teorii samego Monteliusa. Wprawdzie broni się on przeciw takim zarzutom, starając się udowodnić nieużywalność metalów u ludu indo-europejskiego przed jego podziałem. Takie rozumowanie, nie wytrzymujące zresztą krytyki, godziłoby się prędzej ze stanowiskiem Hildebranda. Nietylko nazwy metalów, lecz i sam stosunek narzeczy germańskich do ogólnych form języka niemieckiego świadczą, że podział Germanów odbył się w czasie względnie niedawnym, że od chwili zróżnicowania się języków aryjskich do czasu powstania narzeczy germańskich upłynęło lat tysiące. Montelius utrzymuje nawet, że różnica pomiędzy Germanami wschodnimi, (do których zalicza i grupę północną) a zachodnimi była na początku ery chrześcijańskiej tak mała, że się obie te grupy doskonale rozumiały. Świadczą o tem autorowie łacińscy i bizantyjscy.

Rozważając właściwości językowe, nie może być mowy o żadnym dawnym podziale Germanów. I po tem wszystkiem wolnoż twierdzić, że podział Germanów nastąpił jeszcze w okresie nowokamienym? Czyżby mogły przechować się te same właściwości fonologiczne i morfologiczne u ludów, osiadłych na półwyspie i u tych, które osiadły na lądzie stałym. Wszak dość paru wieków na wytworzenie się znacznych różnic. Szwedzi, Duńczycy, Norwegowie i Islandczycy jeszcze w XIII wieku wszyscy rozumeli się wybornie, gdy obecnie Duńczycy nawet Szwedów nie rozumieją.

Przypuszczać więc niepodobna, aby w dwu częściach naszego ładu, przedzielonych morzem, miały zamieszkiwać pokrewne szczepy, któreby w ciągu lat tysięcy tak jednakowo i równolegle się rozwijały, że ich języki zarówno pod względem gramatycznym jak i słownikowym posiadają dzisiejszą zgodność. Przypuszczenie takie byłoby fantazją.

Z powyższego wynika, że wytworzenie się gałęzi germańskich nastąpić mogło w jednej tylko grupie, czyli bądź na półwyspie Skandynawskim, bądź na lądzie, lecz w żadnym razie i tu i tam. Co do kontynentu, nie mogło to nastąpić ani nad morzem Czarnem, ani nad ujściami Dunaju, gdyż słownik języków niemieckich wykazuje, że szczep germański jeszcze we wspólnej ojczyźnie znał gatunki drzew, oraz zwierzęta, które należą do roślinności i fauny leśnej.

Południe Państwa Rosyjskiego jest obszarem prawie wyłącznie stepowym; większej części drzew tych nie posiadają nawet sąsiednie kraje azjatyckie. Znajdują się one dopiero ku zachodowi, na wielkiej przestrzeni: nad Wisłą, na Wołyniu, Podolu i w Besarabii. Poza tem w większych grupach widzimy je dopiero w Krymie i na Kaukazie. To samo da się powiedzieć i o zwierzętach.

Ponieważ jednak ojczyzny szczepu germańskiego ze względu na wiele właściwości językowych szukać należy w jakimś kraju nadmorskim, Penka utrzymuje, że mógł on być tylko nadbałtyckim, wybrzeża bowiem sąsiedniego, Północnego były zamieszkane nawet w czasach historycznych przez Celtów.

Pozostaje już tylko pytanie: po której stronie Bałtyku leżała ta ojczyzna. Penka poszukuje rozwiązania w archeologii, dziejach języka i kultury. Metale, a zwłaszcza żelazo znane były pod nazwami jednakowemi, zatem podział Germanów nastąpił już w okresie żelaza. Gdyby kolebką szczepu tego miały być porzecza Elby i Odry, jak tego chce Müllenhof, to w takim razie do Skandynawii przybyliby Germanowie nie wcześniej, jak w tymże okresie; tam jednak nie stwierdzono żadnej raptownej zmiany przy przejściu od kultury brązu do żelaza, czyli żadnego śladu napływu ludności nowej. Następnie, najdokładniejsze badania naukowe nakazują przyznać, że ludność Skandynawii jest aryjską, lecz nie celtyckiej gałęzi. Gdyby była celtycką, musiałyby tam pozostać nazwy celtyckie dla rzek, gór i t. p., jak to jest w innych krajach. W tej samej Szwecyi, na północy, gdzie przeważa od wieków ludność lapońska, nazwy lapońskie istnieją i obecnie.

Nie Celtowie zatem stanowią rdzeń ludności aryjskiej w Szwecyi, a skoro tak, więc owym pra-ludem, osiadłym tam od czasów niewiadomych, mógł być tylko pra-niemiecki, czyli germański.

Tylko naporem Germanów z poza Bałtyku tłumaczą się znane z dziejów ruchu Celtów na południe, oraz rozprzestrzenianie się ich drobniejszymi grupami na zachód i wschód. Penka przypuszcza, że czas, w którym Celtowie poruszyli się po raz pierwszy, odpowiada chwili pierwszego rozdziału Germanów; jeśli więc wtargnięcie Celtów na półwysep Iberyjski przypadło w VI-m w. przed Chr., to moment ten odpowiada pierwszej emigracji z za Bałtyku. Montelius utrzymuje wprawdzie, że początek okresu żelaza w Skandynawii przypada na V w. przed Chr., lecz wiadomo z drugiej strony, że używanie żelaza w tym kraju nastąpiło w początkach młodszej doby Halsztadzkiej Europy, czyli przed V stuleciem. Faktycznie więc zaranie epoki żelaznej w Skandynawii należy cofnąć conajmniej o jedno stulecie. Nie dość na tem. Groby skandynawskie z końca epoki bronzowej są tylko ciałopalne, podobne do grobów z zarania okresu żelaza, co, jak widzieliśmy, dowodzi ciągłości tamtejszej kultury. Otóż ten sam obyczaj ciałopalenia znajdujemy przez ciąg ostatnich 4-ech stuleci po-Christusowych w Niemczech Północnych, czego w Południowych, gdzie się Celtowie dłużej utrzymali, niema w tym samym okresie. Jest to nowym dowodem, że do Niemiec Północnych Germanowie przybyli ze Skandynawii. To też Tischler wypowiedział w Karlsruhe (1899) z tego powodu, co następuje:

„W Niemczech Północnych okres La Tène przedstawia się rozmaicie. Na południu i ku wschodowi starsza jego faza charakteryzuje się grobami szkieletowymi; na północy mamy ciałopalenie, zaś w Galii i Niemczech Południowych to ostatnie ukazuje się dopiero w drugiej fazie okresu La Tène.“

Przechodząc do właściwości językowych, Penka przypomina, że przedstawienie głosek w pewnych wyrazach dokonało się przed pierwszym podziałem Germanów. Gdyby więc Skandynawia otrzymała ludność germańską dopiero w okresie żelaza, to pewne wyrazy w postaci pierwotnej, czyli takiej, jaką miały przed przestawieniem głosek, nie byłyby się przedostały do języków fińsko-lapońskich.

Autor przytacza kilka jeszcze innych dowodów, następnie kładzie nacisk na największą w Skandynawii czystość typu blondyna jasnego, długogłowego, co już jest rzeczą przez wszystkich stwierdzoną.

Utwierdziwszy się w przekonaniu o autochtonizmie rasy niemieckiej w Skandynawii, Penka dotyka tak ważnych pytań, jak te: czy Aryowie byli rolnikami, gdzie szukać ich ojczyzny i jak można sobie przedstawiać typ praaryjski.

Co do typu praaryjskiego Penka zaznacza, że mógł być on tylko długogłowym i on był twórcą kultury neolitycznej w Skandynawii, a następnie przeniósł się przez Bałtyk do środka Europy. Nie należy przypuszczać, jak to czynią niektórzy, że ludy krótkogłowe zaniósł kulturę kamienną do Europy.

Czy Aryowie byli rolnikami, zdania się dzieli. Badacze dawniejsi a nawet wielu młodszych dają odpowiedź twierdzącą; Hehn, Schrader, Fick, Taylor i inni przeczą temu. Hehn nie znajduje w sanskrycie wyrażen rolniczych. Według Taylor'a Aryowie posiłkowali się zbożem, dziko rosna-
cem. Ogólny słownik aryjski nie zna wyrazu jesień; gdyby Aryowie znali rolnictwo, mieliby wyrażenie, oznaczające czas zbiorów — jesień.

Schrader jest zdania, że w dobie najdawniejszej przeważało paster-
stwo. Kultura rolnicza Aryów rozwinęła się dopiero, gdy przybyli na ob-
szary Europy Wschodniej i Środkowej.

Co do Fick'a, temu językoznawstwo każe wnioskować, że Aryowie europejscy, oddzielając się od pnia wspólnego, rolnikami jeszcze nie byli. Zbijając hipotezę Schradera, Penka powiada, że przypuszczenie jego, jakoby ojczyzną gałęzi Aryów europejskich miało być dorzecze Wołgi środkowej, azyatyckiej zaś ta ostatnia część świata, nie daje się pogodzić z tem, że w obu odłamach językowych pierwotne k (kh) zamieniło się na ç, s, sz, jak naprzykład sanskryckie, oraz irańskie „daçan“, starostowiańskie „deset“, litewskie „desziutis“, greckie „deka“ (*δέκα*), łacińskie „decem.“ Skoro więc owa zamiana nastąpiła tak jednoznacznie, nie mogło być podziału Aryów w czasach ich zawiązku. Zarówno europejscy, jak i azyatyccy pochodzą z jednego pnia. O ile z danych językowych wnioskować należy, że pierwotni Aryowie nie byli rolnikami, o tyle można sądzić, że wspólna ich ojczyzna musiała być lesistą.

Nie wszystkie szczepy aryjskie przechowały nazwy jednakowe dla jednych i tych samych gatunków drzew, ale nastąpiło to dlatego, że niektóre szczepy udały się do okolic o florze odmiennej, gdzie na zawsze zapomniały o nazwach aryjskich tych gatunków, których w nowej siedzibie już nie widzieli. Napotkawszy zaś później w innych miejscowościach znowu te same drzewa, dali już im nazwy, nie mające nic wspólnego z dawnymi.

Na podstawie badań najnowszych autor odrzuca twierdzenia, jakoby Słowianie z Litwinami, Italowie i Grecy mieli stanowić kiedykolwiek odłam jednolity. Jeżeli w tych językach napotykamy nazwy wspólne, to, z wyjątkiem zapożyczonych daleko później, musimy je uznać za praaryjskie. Gdy zaś, jak autor dowodził wyżej, Germanowie wyszli ze Skandynawii, przeło ojczyzną i reszty owych szczepów, jeszcze w czasach kultury kamiennej, musiał być ten sam kraj.

Penka popiera to argumentami archeologicznymi w sposób następują-
cy: praojczyzną Aryów mógł być tylko taki kraj, w którym istniała kultura przejściowa od paleolitu do neolitu.

Kraje przeto, w których kultura zaczyna się dopiero od neolitu, nie mogą być poszukiwaną kolebką. Wyłącza więc cały wschód niemiecki

t. j. Prusy Wschodnie i Zachodnie, Pomorze i Meklenburg, gdzie zabytków starokamiennych niema zupełnie. Inaczej rzeczy stoją w Danii i Szwecyi Południowej, gdzie, jak wiadomo, istnieją zabytki przejściowe od paleolitu zachodnio-europejskiego do neolitu. Długogłowcy skandynawscy pochodzą od starej rasy zachodnio-europejskiej; jeśli więc zapytać, skąd się wzięła owa praludność, która następnie wytworzyła Aryów, należy odpowiedzieć, że, jako prastara rasa przesadnie długogłowa, przybyła ona z Europy Zachodniej w okresie przejściowym od paleolitu do neolitu, w ślad za reniferem, cofającym się, w miarę ustępowania lodowców od południa ku północy.

Taką jest praca Penki. Jest ona krytyką i zebraniem różnych dotychczasowych teoryj; wszakże przedstawia sama wiele stron niejasnych, a dowodzenia nie zawsze wychodzą zwycięsko w zestawieniu z temi, które pragnąłby autor pokonać. Argumenty, stawiane przeciw Schrader'owi, nie są dość silne. Za hipotezą kolebki skandynawskiej Aryów zbyt słabe antropologiczne i archeologiczne przedstawił autor dowody. Daleko więcej i silniejszych argumentów posiadamy, przemawiających, że ojczyzną wielu odłamów aryjskich są południowo-wschodnie okolice Europy, mniej więcej te, które obecnie zamieszkują ludy słowiańskie w pobliżu Karpat.

Ksawery Chamiec.

Salmon Philippe. *L'atlantide et le renne.* (Atlantyda i renifer).

Revue mens. de l'Ecole d'anthropol. de Paris. 1897, str. 279.

Podanie starożytnych o Atlantydzie uważano dawniej za legendę, a jednak nowsze badania geologiczne, etnograficzne i hydrograficzne czynią coraz prawdopodobnijszem przypuszczenie, że istotnie między Europą i Ameryką Północną był łąd stały.

Komunikacya Ameryki z Europazją nietylko musiała istnieć na dalekiej Północy, jak to stwierdzili już przyrodnicy, ale prawdopodobnie sięgała znacznie niżej na południe.

Autor stara się uzasadnić przypuszczenie to nowemi argumentami, przypuszcza także, że egzystencya takiego łądu wyjaśnia w sposób prosty ostrość klimatu na szerokościach Europy Środkowej, oraz obecność renifera w Pirenejach. Zniknięcie Atlantydy mogło według autora nastąpić w dobie kultury magdaleńskiej; pozostaje ono w związku z jednoczesnem podniesieniem się łądu wschodniej Rosyi Europejskiej.

m.

Pothier. *Les populations primitives* (Ludy pierwotne).

Paris 1898. Str. 337 i 2 mapy.

Generał Pothier oddał znaczne usługi archeologii francuskiej. Jako pułkownik artyleryi i dyrektor w Tarbes, zużytkował on na korzyść nauki